№ 25. Warszawa, dnia (10) 23 Czerwca 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	rs. 1	kwartalnie	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie	„ 2.50
		rocznie	„ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12 „Nadesłane"** wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i zagraniczne. **Zmiana adresu kop. 15.**

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał trzeci roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Uroczystości w Krakowie.

Do najściślejszego streszczenia się zmuszają nas okoliczności w tem sprawozdaniu naszem.

Korowód jubileuszowy postępował w dniu 7 Czerwca od gmachu uniwersyteckiego zwanego „Collegium Novum" na mszę jubileuszową do katedry Panny Maryi, a ztamtąd z powrotem przez Rynek, dokoła Sukiennic, ulicą św. Anny do kościoła akademickiego, wznoszącego się u jej końca, który jak wiadomo, władze duchowne oddały na ten obchód uroczysty. W presbyterium zajął stalle senat uniwersytetów: krakowskiego i lwowskiego, po obu stronach przysłoniętego na ten dzień draperyą wielkiego ołtarza, przed którym wśród zieleni krzewów ustawiono w środku popiersie Kazimierza Wielkiego, obok takież popiersia Jadwigi i Jagiełły, a przed niemi biust cesarza Franciszka Józefa.

Ołtarze i ściany nawy głównej pokrywały makaty i gobeliny, w nawie bocznej lewej umieszczono pomnik Kopernika — w prawej widać było chorągiew kanonizacyjną św. Jana Kantego. Naprzeciw rektora zajęli miejsca dostojnicy monarchii i kraju, poza nimi w fotelach delegaci uniwersytetów zagranicznych, a w rzędzie ostatnim mianowani z okazyi jubileuszu doktorowie *honoris causa* z Henrykiem Sienkiewiczem na czele.

W ramionach świątyni stanowiących krzyż zajęli miejsca zaproszeni goście, dziennikarstwo, przedstawiciele towarzystw naukowych krakowskich, lwowskich, warszawskich i t. d.— dalej profesorowie gimnazyów i 250 doktorów uniwersytetu krakowskiego. Nawy boczne przeznaczono dla młodzieży akademickiej

Rozpoczęła się ceremonia odśpiewaniem pieśni Boga Rodzica, którą wykonali studenci uniwersytetu, poczem przemówił hr. Stanisław Tarnowski po łacinie, witając przybyłych gości i następnie kreśląc treściwy przebieg pięciowiekowej działalności wszechnicy naszej, zwracając uwagę na węzły, które ją w tym długim okresie czasu łączyły z pokrewnemi instytucyami innych narodów. Zakończył rektor dziękczynną wzmianką dla osoby monarchy austryackiego, którego opieką cieszyła się i cieszy po dzień dzisiejszy ta najdalej ku wschodowi wysunięta przez wieki placówka cywilizacyi. Zakończeniu odpowiedziały okrzyki zebranych na cześć monarchy, poczem orkiestra zaintonowała hymn Rakuski.

Po rektorze zabrał głos minister oświaty dr. Hartel; mówił równie jak poprzednik jego w języku łacińskim. Treścią przemówienia było z ogólnego punktu wzięte znaczenie uniwersytetów, zmienne koleje losu, jakim w ciągu minionego stulecia ulegała wszechnica krakowska, wreszcie jej wskrzeszenie przez obecnie panującego monarchę. Zakończył minister okrzykiem: *Vivat—floreat—crescat Alma Mater Jagellonica!*

Świetna mowa austryackiego męża stanu, pełna przyjaznego nastroju dla tego obchodu narodowego, kilkakrotnie przerywaną była hucznymi oklaskami zarówno miejscowej publiczności jak i zagranicznych gości.

Po mowie ministra, sekretarz uniwersytetu krakowskiego profesor Cyfrowicz zaprosił delegatów uniwersytetów obcych do składania adresów.

Pierwszymi, których wywołano, byli delegowani uniwersytetów w Baltimore, Buffalo i Chicago, i tych imieniem przemówił Daniel Gilman profesor uniwersytetu Hopkinsa w Baltimore.

W imieniu uniwersytetów angielskich i szkockich, mianowicie: Cambridge, Oxford, Londyn, Edynburg i Glasgow, przemawiali: profesor Monroe z Cambridge i Fergusson z Edynburga.

Zanim powiemy coś o delegatach nauki niemieckiej, wspomnieć nam wypadnie, że zaproszony do współudziału w obchodzie jubileuszowym między innymi i uniwersytet Lipski, dał wyraz wskazanemu z góry nastrojowi w kilku dobitnych słowach, które i twórcom kierunku, i tym, co za nim idą posłuszni, niepospolity przynoszą honor. Odpowiedź na zaproszenie, jako wielce charakterystyczną, powtarzała w ciągu minionego tygodnia prasa europejska, i my też poczuwamy się do obowiązku przytoczenia jej w dosłownem brzmieniu. Oto treść tego aktu jedynego w swoim rodzaju:

„Senat i rektor uniwersytetu lipskiego nad zaproszeniem ze strony uniwersytu krakowskiego, uznają niniejszem za stosowne przejść do porządku dziennego.“

Oczywiście na urazę z naszej strony miejsca niema w tym akcie gburowstwa saskiego—a jeśli ten zamiar miał senat przesławny, to chybił celu całkowicie, natomiast wystawił sobie świadectwo zapamiętałości, z której kiedyś, w odleglejszej może przyszłości nie tak łatwo będzie mu się usprawiedliwić, jak się to dzisiaj niektórym wydaje. Te drygawki dzisiejsze wiecznie przecież trwać nie mogą.

W imieniu uniwersytetów: berlińskiego, hejdelbergskiego, monachijskiego i wrocławskiego, zabrał profesor Zuchau głos, który przytaczamy tutaj w całości.

„Założony na granicy kultury europejskiej, był uniwersytet krakowski jedyną na wschodzie pochodnią nauki — pośrednikiem między zachodem i wschodem. Do tego centrum płynęli żądni nauki młodzieńcy ze wszystkich stron. Zwrócę w tem miejscu uwagę na jeden tylko tytuł do sławy uniwersytetu, którego obchód święcimy dzisiaj wszyscy. Wszakże to Brudzewskiego uczniem był tutaj Kopernik, wszak tutaj tworzył on kombinacye swoje, które doprowadziły do przewrotu w nauce. Uniwersytet Jagielloński pozostał wiernym swoim tradycyom i prowadzi niezmordowanie ludzkość do ideałów dobra i piękna. W tej pracy wszystkie uniwersytety są ze sobą w zgodzie, dlatego przybywam z tem jednem pragnieniem, aby wam podziękować za wszystko coście zdziałali. Oby uniwersytet wasz jak najdłużej działał i rozwijał się.“

Tak więc, starali się, jak widzimy, Niemcy zatrzeć brutalstwo swoich lipskich komilitonów, a mamy tego dowód najwybitniejszy w przyzwoitem poruszeniu tak wielkiej drażliwości kontrowersu, jaki w stosunkach niemiecko-polskich stanowił zawsze i stanowi dotąd Kopernik. Niby tak wyraźnie i formalnie nie rezygnował profesor Zuchau z tego Kopernika, jako człowieka germańskiego pochodzenia na rzecz naszą, ale bądź co bądź, to co powiedział wystarczyć nam powinno jako maximum pojednawczego ducha, dopuszczalne w warunkach dzisiejszych.

Po uczonych niemieckiego cesarstwa bezpośrednie miejsce należy się ich rodakom, żyjącym dotąd pod berłem Austryi, co jak wiadomo uważa się dzisiaj przez nich jako pewne prowizoryum; w imieniu tych ostatnich wystąpił profesor dr. Suess, który wyraził życzenie, aby w imię wspólnych idei dobra ludzkości Alma Mater Jagellonica, jako pełna blasku świątynia wiedzy, kroczyła dalej tą drogą prawdy, która doprowadziła Kopernika na najwyższe szczyty umiejętności i sławy.

Następnie przemawiali koleją:

Imieniem uniwersytetów szwajcarskich w Genewie, Lozannie i Fryburgu profesor Zygmunt Laskowski—imieniem uniwersytetów włoskich hr. Nigra—adres uniwersytetu w Rzymie odczytał profesor Cybulski—uniwersytetu petersburgskiego profesor Prachow — akademii wojenno-lekarskiej w Petersburgu prof. Przybyłko — adres uniwersytetu w Helsingforsie profesor Mikkola. Imieniem uniwersytetów skandynawskich odczytywali adresy profesorowie Hiärne z Upsali, Steenstrup z Kopenhagi.

Rektor uniwersytetu peszteńskiego wygłosił krótką przemowę łacinską, zakończoną po polsku, a imieniem uniwersytetu w Koloszwarze powiedział po polsku profesor Fabinyj co następuje:

„Waszej starożytnej szkole Jagiellońskiej niosę pozdrowienie tej młodej siostry siedmiogrodzkiej, powołanej od niedawna do krzewienia oświaty.

„Posłany jestem przez wdzięczną pamięć, jaką żywią synowie nasi dla tej Almae Mater Jagellonicae — przez wdzięczność za wpływ dobroczynny, który wasza nauka szerzyła w naszym kraju. Sprowadziła mnie tu wysoka cześć dla was i szacunek dla świetnych czynów waszej działalności, jakimi profesorowie wasi wzbogacali i dotąd wzbogacają wiedzę.

„W Koloszwarze, w tem samem miejscu, gdzie Stefan Batory, wielki król Polski i książę Siedmiogrodzki położył kamień węgielny pod budowę akademii, która wskutek nieszczęść krajowych uległa upadkowi, wzniosła się niedawno pod panowaniem sławnej pamięci cesarza Austryi i króla Węgier Franciszka Józefa I-go, nowa, pełna życia wszechnica, nowy uniwersytet, powołany do pracy przez jednomyślne pragnienie, by zgodnie z tradycyą krzewić światło i prawdę.

„On to posłał mnie do was ze słowami czci i z tem z głębi serca płynącem życzeniem, by wasza czcigodna Alma Mater Jagellonica, która zaczęła nowe pięćsetlecie wzmocniona widokiem pomyślnych wyników swej nieustannej pracy, tak jak niegdyś żyła dla dobra i sławy narodu.“

Mowa ta zrobiła nader sympatyczne wrażenie ze względu na serdeczny nastrój i wyraźną intencyę uczczenia narodu, z którym węgrów łączyło niegdyś tyle blizkich węzłów. Obaj ci delegaci wystąpili w pięknych strojach narodowych.

Profesor dr. Spreveé w imieniu uniwersytetu w Zagrzebiu przemówił po chorwacku, a zakończył rzecz swoją okrzykiem polskim: „Starosławna Wszechnica Jagiellońska niech kwitnie lat tysiące!“

(*Dokończenie nastąpi*).

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

— Żeby się nie spóźnić do pociągu, trzeba się spieszyć. Gdy pani wrocisz, zastaniesz wszystko na swojem miejscu, jak gdybyś pokój opuściła przed chwilą.

Kuferek i torbę wyniósł na wóz. Zosia włożyła kapelusz, zarzuciła chustkę.

— Teraz najcięższa przeprawa z Józią.

— Śpi—szepnął Jaś.

— Śpi? wybornie — pocałuję ją i nie obudzę.

Weszli na palcach do sypialnego pokoju, Józia oddychała spokojnie. Śniła wesoło, bo się przez sen uśmiechała. Zosia pocałowała ją w czoło i cicho odeszła. Matka była na błoniach.

Jaś zamknął pokój, klucz schował, wsadził dziewczę na wóz—i kryjąc wzruszenie uciekł...

— Wio, wio!—koniki parsknęły, wózek się potoczył drogą równą jak boisko, przez wieś. Chaty pozamykane, ludzie w polu, dzieci na pastwiskach — pusto. I nikt nie widział jak dusza wioski, którą Święta Panienka gnała w lud—odlatywała.

Wieczorem dopiero rozeszła się smutna pogwara. Józia płakała, kumy stawały rozprawiając tęskliwie i długo... Dzieci nazajutrz dla dowiedzenia się prawdy, zaglądały przez okno do pustego pokoju—zasępione odchodziły... W wiosce zapanowało oczekiwanie i obawy niepowodzeń...

— Odleciała i któż nas będzie bronił przed dopuszczeniem Bożem. Odleciała jak promień słońca, co się chowa za chmurę—i zrobiło się chłodno—pociemniało...

Mijały godziny i dnie, lud zmordowany pracą i kłopotami nie miał czasu na żale i tęsknoty.

Oczekiwana i wymodlona córka przyszła na świat, biała z niebieskiemi, dużemi oczyma—cicha i senna... W trzecim tygodniu jak promień słońca zajaśniał na małych usteczkach uśmiech, pierwsza oznaka człowieka, powitany wybuchami radości matki i babki. Przywołano ojca, aby i on patrzał i dziękował Bogu za ten cud. Pierwszy uśmiech, pierwszy błysk pracy mózgu i pierwszy objaw uczucia.

* * *

Wolno zbliżała się jesień z złotem na liściach, czerwienią na winogradzie, tajemniczą ciszą i tajemniczym smutkiem. Jaskółki zbiegły się w gromadki radząc o podróży, bociany klekotami z gniazd żegnały gościnną ziemię, młodzież ich wprawiała się do lotu. Oczekiwanie przeznaczenia panowało w naturze...

Matki powoli zapisywały dzieci do szkoły, w radzie rozprawiano o trzeciej klasie, czekano na nauczycielkę, lecz nikt nie śmiał się odezwać, nie śmiał wspomnieć o nieobecnej, zaledwo odważono się szeptać...

— Da Bóg wróci! Czekajmy...

— Coś mi we łbie kołacze że wróci—dodawał wójt.

— Wróci nasze słonko — pocieszały się kobiety.

Pierwszą i drugą klasę otwarto. Nauczyciel rano pracował w pierwszej, po południu w drugiej. Przed wieczorem wybiegał drogą ku kolei, mijał wieś. Po lewej stronie przystrojony w choiny stał smutny, piaszczysty pagórek, na nim krzyż poczerniały. Siadał pod krzyżem i patrzał. Każdy wóz wydobywający się z jesiennego przezrocza i wierzb przydrożnych budził w nim bicie serca... Wóz mijał wzgórek.

Słońce się kładło do snu czerwone jak jasna krew, lub chowało się za ciemną chmurę, wiatr przeciągał, grając smutnie na gałązkach sośniny, na świat szła ciemność i martwota. Jaś wstawał i wolno, leniwie wlókł się do domu.

I znowu nazajutrz szedł żywo z podniesioną głową, z radością w oczach, wchodził na wzgórek, stawał oparty o krzyż i patrzał na zachód—na popielatą wstęgę drogi ginącą w niebieskawem, jesiennem przezroczu.

I znowu słońce zwolna rzucając czary barw na ziemię, kryło się za siniejące góry, wiatr grał na gałązkach sośniny, szary mrok przysiadał na ziemię—nauczyciel wracał zamyślony, milczący.

— Niebożątko—mówiły kobiety—i jemu za nią okrutnie się cnie. Ha, niedziwota, bo, co miała robić z urokami, kiej je ma?.. Zuroczyła nasze dzieci, nas, a on jedenby ostał?..

— Nauczycielowa za nią płacze, jakoż i jej matka, kanonikowi markotno!..

* * *

Przyszła jesień, chmury ciemno - ołowiane przelatywały ziemię, jak stada szarych ptaków, lub armie zniszczenia. Wiatr je gnał, jęki przed niemi leciały, dziki świst, jak śmiech czarownic, drażnił nerwy i straszył serca. Padał deszcz zimny, drobny, przenikający — profesor w kożuszku, w czapce nasuniętej na oczy, drapał się na wzgórek stawał pod krzyżem, wytężał wzrok—nadsłuchiwał.

Wiatr przyniósł szczęk naszelnikowych łańcuchów — ucichło. Przysiadł do ziemi, nic w ciemnościach nie widać, przyłożył ucho do ziemi...

— Jedzie!

Zerwał się, zbiegł z pagórka i pędził drogą. Serce mu biło przeczuciem.

— A jeśli to nie ona?

Biegł coraz szybciej i chociaż nic nie widział, nie wątpił.

— Stój!..

Wóz stanął, Zosia się wychyliła.

— Ach, to pan!

Wskoczył na wóz.

— Przeczułeś mój przyjazd.

— Tak długo—szeptał—tak długo, ani znaku życia.

— Przeczułeś?...

— Przeczuwam drugi miesiąc. Co dzień biegnę gościńcem ku kolei i wracam. Ale teraz nareszcie cię mamy i nie puścimy więcej...

— Nie puszczajcie—rzekła.

Woźnica batem świstał nad końmi, naszelniki grały.

— Cóż z Józią?

— Córka—szepnął.

— Szczęśliwa?

— Tęskni okrutnie. Cała wieś tęskni za panią, dzieci ze szkoły. Rozjaśni się w zakątku. Smutno było — bardzo smutno jak gdyby dusza odleciała z tego kawałka ziemi... Kobiety boją się moru, ognia, i mówią, że za ich grzechy Święta Panienka cię zabrała...

— Poczciwy lud.

— A możeś tylko po swój kufer, rzeczy i książki przyjechała, i znowu uciekniesz od prostaków.

— Odejdę, ale wtedy gdy mnie wypędzicie...

— Nie wypędzimy — szeptał wzruszony — nie!.. Serce nam z tęsknoty pękało. Lecz wszystkie bóle zmieniają się w radości tą jedną wieścią, iż nas nie opuścisz.

— Dziękuję za serca, za niekłamaną tęsknotę, za żal, za pamięć, za myśl o mnie. Odczuwałam to. I serce moje rwało się za wami, lecz musiałam wytrwać do końca, do samego strasznego końca. Dużom przeszła, odganiałam śmierć, lecz jej odgonić nie mogłam.

Wjechali w ulicę wioski, ognie z poza szyb w oknach wesoło migotały...

— Gdzież zajedziemy? U mnie pewno zimno i wilgotno.

— Pali się w piecu codzień, lampa nalana naftą czeka, kurze starte, pościel świeża.

— Taak—dobrzy jesteście, a więc naprzód do własnego gniazdeczka rozgrzać się, odsapnąć, a potem do Józi.

Zajechali cicho. Zosia wysiadła, Jaś zniósł rzeczy, zapalił lampę, w piecu ogień huczał wesoło. Wszystko na swojem miejscu, jak gdyby na godzinę opuściła pokój. Spojrzał jej w twarz i posmutniał.

— Zestarzałam się, nieprawdaż? — zagadnęła go.

— Nie, lecz posmutniałaś, przybladłaś, schudłaś. Oczy tylko urosły.

— Oczy rosną w ciężkich troskach życia, a twarz maleje i robi się ciemna.

— Ciężkie troski...—powtórzył.

— Już nie jestem tą...

— Pewno lepszą, to i piękniejszą — odpowiedział jakby we śnie.

— I ja uwierzyłam legendzie, kładłam rękę na czoło chorego z wiarą, że go ratuję — nie uratowałam. Widocznie nie jestem posłanniczką Matki Boskiej.

— Tam—przerwał—lecz tu?.. Tu jesteś Jej miłosierdziem i miłością. Twoja misya tu i twoje pole tu, z nami. Tam czerniejesz, tu znowu wśród nas rozpromienisz się.

— Może i prawda, że przeznaczenie moje żyć wśród was, jak przeznaczenie naszego pokolenia, dźwigać maluczkich.

Rozglądnęła się.

Pokoik ten milszy jest w zimie.

Wyjęła z kuferka prezent dla Józi, otuliła się chustką, wybiegła.

— Zosiu, to ty?.. Czekałam cię, wierzyłam że wrócisz, przyjdziesz, musisz przyjść.. Jakżeś schudła, aleś jeszcze wypiękniała. Patrz, moja córka Marynia!..

(Dokończenie nastąpi).

W porze wycieczek.

Już zerwały się pierwsze gromady lotnego ptactwa, które corocznie, gdy słońce przypiekać zaczyna, a rozpalone bruki, chodniki i mury zieją duszącym żarem, rozwija skrzydła, opuszcza zapyloną, gorącą Warszawę i leci w rozmaite strony: w góry, nad morza, do lasów i pól, w ciszę wiejską, w gwary ludniejszych, obcych stolic—leci gdzie oczy poniosą i instynkt wędrowny każe.

Najliczniejszy jednak zastęp nie wyruszył jeszcze — jeszcze ociąga się i rozważa, którą stronę świata, którą okolicę kraju wybrać na miejsce letniego pobytu.

Jak wiele rzeczy w życiu naszem, tak i te wędrówki letnie odbywają się dziwnie bez planu. Często najbłahsza pobudka decyduje o wyborze, o kierunku, w którym się puszczamy.

Ta bezprogramowość, ta dorywczość, to znać charakterystyczne cechy naszego, a może nawet wogóle słowiańskiego, charakteru. Zauważyć je można w najważniejszych dziedzinach życia zbiorowego; występują one jako niepożądane a nawet zgubne zjawisko w najbardziej stanowczych chwilach. Ale to uwaga nawiasowa. Wróćmy do wycieczek letnich.

Z góry zastrzegam, że słów moich nie stosuję do tych, którym los żadnego wyboru w niczem czynić nie pozwala, i sam surowym palcem kreśli plan ich życia, ani do chorych, lekarskim wyrokiem skazanych na pobyt w tym lub innym zakładzie kuracyjnym.

Ale pomiędzy wyjeżdżającymi prawdziwie chorych niema tak wielu, jakby się to zdawać mogło, a jest znaczny procent takich, którzy niekrępowani żadnymi względami jechać mogą wszędzie, gdzie pożytek lub przyjemność znaleźć można. Ci ostatni namyślają się nieraz długo, radzą, rozpytują i wybierają zwykle miejscowość, do której udaje się w tym roku „najwięcej znajomych.“ Ileż to razy widzi się zakłopotane twarze ludzi, którzy nie wiedzą „gdzie wyjechać?“

Naturalnie zagranica najbardziej wabi, najbardziej nęci każdego. Na to niema rady, i choćby dziwak jakiś starał się przekonywać, że i u nas w kraju jest wiele rzeczy godnych widzenia, a miał wymowę Złotoustego Jana, nie przekona nas i zawsze usłyszy odpowiedź: „zagranicą panie, to zupełnie co innego.“

Nie można ganić bezwzględnie tej głęboko zakorzenionej w nas zdolności do zachwycania się cudzym umysłowym, cywilizacyjnym dorobkiem. Zarozumiałe wpatrywanie się w zwierciadło własnego żywota, dzikie omijanie ognisk wyższej kultury byłoby także objawem niepożądanym, bo mogącym mieć zgubne prawdziwie następstwa. Więc wyjeżdżajmy zagranicę, przypatrujmy się zdobyczom narodów rozwijających kulturę swoją, ale rozważmy dobrze, kiedy, gdzie, i po co jechać mamy?

Znam piętnastoletnie panienki, które idea wakacyi spędzonych w kraju przejmuje niechęcią, wstrętem, bo wyobraźnię ich olśnił świat inny, leżący za granicami naszego za-

kątka, bo widziały już stolice europejskie, bo przebiegły Włochy, zwiedzały galerye, słyszały najpierwszych śpiewaków świata, podziwiały grę najsławniejszych aktorów, nasycały wzrok wystawami najbogatszych sklepów. Poznały wszystkie te rzeczy w wieku, w którym ocenić ich jeszcze nie można, widzieć i słyszeć nie trzeba.

Takie istotki przesycone wrażeniami nudzą się w kraju. Tu nic ich nie zadawalnia, zagranica tylko pociąga nieprzepartą siłą. A tym pociągającym magnesem nie są niestety galerye pełne arcydzieł, widoki Szwajcaryi, ani jeziora Włoch, lecz wystawy magazynów, przepych i blask stolic, przy którym w biednym naszym kraju wszystko wydaje się szarem i lichem. Tę zewnętrzną tylko stronę europejskiego życia pochwycić może niedojrzały umysł dziecka — ona też wypełni cały widnokrąg jego myśli i zasłoni sobą wiele ciekawszych, ważniejszych i wspanialszych obrazów.

A podróże po Europie dzieci i dorastających panienek naszych są zjawiskiem bardzo pospolitem, spotykanem we wszystkich prawie zamożniejszych rodzinach. Ani na chwilę nie wahają się matki; przez myśl im nawet nie przejdzie, że wycieczka zagranicę w tak młodym wieku równa się spożyciu niedojrzałego owocu, że zamiast pożytku szkodę przynieść może.

Co do mnie, postawiłabym następujący program ogólny, którego szczegóły zależałyby naturalnie od osobistych upodobań danej rodziny czy jednostki, od tysiącznych względów i wymagań życia, których tu przewidywać nie sposób.

Jak naukę geografii rozpoczynają dziś wytrawni nauczyciele. nie od opowiadań o bujającej w przestrzeni kuli ziemskiej, nie od odległych krain ochrzczonych trudnemi do wymówienia nazwami, lecz od tego, co stanowi najbliższe otoczenie dziecka, tak samo w podróżach i wycieczkach należałoby trzymać się zasady: poznaj najpierw to, co ci najbliższe.

Zaczęłabym tedy od wycieczek po kraju, a wpierw jeszcze może po mieście rodzinnem, którego pamiątek, pomników, ulic i dzielnic całych nie zna nieraz osoba, która szczegółowo zwiedziła Paryż, Wiedeń, Berlin.

Więc tedy kraj własny w najogólniejszem znaczeniu tego wyrazu: miejsca historyczne, zakłady przemysłowe, kopalnie, gmachy, instytucye, zbiory, pomniki sztuki — przyroda i ludzie.

Zaprawdę jestto wiele i zawiele nawet może jak na młodzieńczy okres życia, w ciągu którego powinien człowiek wszystkie te rzeczy poznać, a poznawszy ocenić myślą i sercem.

Za granicę powinnoby się wyjeżdżać dopiero wtedy, gdy już wszystko, co swoje, znanem nam będzie dokładnie, i gdy umysł dojrzalszy będzie w stanie właściwą skalę porównań wytworzyć.

I przejechawszy granicę kraju własnego trzymałabym się jednak postawionej poprzednio zasady. Wybierałabym zawsze to, co nam najbliższe, te narody i państwa, z którymi najsilniejsze łączą nas węzły czy duchowej czy materyalnej natury.

A że duchowi przed materyą godzi się dawać pierwszeństwo, więc radziłabym poznać wpierw ludy zachodniej i południowej słowiańszczyzny związane z nami wspólnością pierwiastków duchowych, niż obcą, choć niemniej z różnorodnych powodów interesującą nas Germanię.

Przy sposobności chciałabym położyć nacisk na fakt, że my — to jest przeciętny ogół — nic prawie o tych wszystkich pobratymczych ludach nie wiemy. Chorwacya, Serbia, Bośnia, Bulgarya, nawet Czechy są to kraje, którymi się turyści nasi zupełnie nie zajmują. A gdy znajdą się w Czechach, to wchłaniają w siebie chętniej niemieckie niż słowiańskie pierwiastki.

Podróże wogóle przynoszą nam więcej przyjemności, niż umysłowego pożytku. Zanadto bowiem powierzchownie zwiedzamy wszystko. Lubimy przypatrywać się wynikom pracy — nie zaciekawia nas, jak ludzie pracują. Za mało poświęcamy uwagi człowiekowi. Instytucye społeczne i państwowe, parlamenty, zebrania, meetingi — są to objawy życia które więcej nauczyć mogą, niż galerye i muzea. Dawnymi czasy, mówię np. o końcu XVIII wieku, posiadali ludzie pod tym względem o wiele głębsze i racyonalniejsze poglądy. Wyjeżdżając na wojaż starano się o listy polecające do znakomitości ówczesnych, chciano poznać ludzi sławnych, zbliżyć się do nich— do ognisk umysłowego ruchu i życia.

Wprawdzie dziś nie jest to już możebne — dziś biedni wielcy ludzie musieliby chyba kryć się na pustyniach, gdyby tłumy wędrujące corocznie z miejsca na miejsce chciały zawierać z nimi znajomość. Ale jeżeli jednostki niepospolite muszą być pozostawione w spokoju, to przecież życie zbiorowe społeczeństw zachodnich odgrywa się na widowni przystępnej dla każdego.

Będąc tedy zagranicą, oprócz dzieł sztuki i przemysłu, a nawet przed niemi, powinniśmy starać się poznać człowieka. O tym bowiem turyści nasi najmniej mają zwykle do powiedzenia.

Młodzież podróżującą pod kierunkiem starszych należałoby zapoznawać z właściwą dla danej jednostki sferą. Tyle jest do poznania na świecie, że należy uczynić znów pewien wybór.

Natury artystyczne, zwłaszcza takie, w których odgadywać można twórczą jakąś siłę, niechajby utartym szlakiem spędzały dni całe w galeryach, niechby chłonęły rozkosz estetyczną. Należałoby nawet koniecznie postarać się o wprowadzenie ich do środowisk artystycznych, o zapoznanie z twórczym światem zachodu. Po galeryach jednak włóczy się mnóstwo ludzi, na których sztuka żadnego lub małe bardzo robi wrażenie. Tych zajęłyby może silniej sprawy społeczne, dziwy techniki, lub arcydzieła myśli ludzkiej. Innych jeszcze zadawalnia bardziej obserwacya przyrody, innych wspomnienia historyczne, badanie przeszłości lub studya etnograficzne.

Tymczasem wszyscy bez wyjątku zwiedzamy galerye, muzea, kościoły i sklepy.

Wracając do tego, co powiedzieliśmy na początku, należy wyruszając w drogę, zastanowić się nietylko nad tem, gdzie jedziemy, ale i po co?

Postanowiwszy sobie wyraźnie cel, zdobędziemy większą sumę i przyjemności i pożytku.

H. C.

Korespondencya z Paryża

o ubiorach.

19 Czerwca 1900 roku.

Na jedną porę zbiegły się z wystawą: corso kwiatowe, walka byków i koncerty Paderewskiego, a to wszystko ściąga tłumy pań strojnych w pyszne toalety, nowe kolory, nowe tkaniny, kapelusze, okrycia, parasolki.

Sprobujemy dać nazwę materyałom, co tak wdzięcznie układają się w fałdy i draperye, a pochodzą naturalnie z wystawy, bo pierwsze fabryki wyrobów Francyi i zagranicy mają tam dział swój w witrynach, i rozchodzą się po krawcach i szwaczkach jako wzory najmodniejsze. Satinetki Pompadour, pika, batysty, linon białe i écru, organdi bardzo trwałe popielato-srebrne, fulary na tle białem przeważnie w wielkie desenie egzotyczne, niby znaki kabalistyczne—dalej taffetas we wszystkich najdelikatniejszych kolorach. Ten sztywny, gładki jedwabik nie był nigdy w takiem rozpowszechnieniu jak obecnie, bo też żaden materyał nie nadaje się lepiej do tych maleńkich niezliczonych zakładeczek na bluzkach szmizetkach i t. p. Zakładeczki te idą ukośnie przez plecy i rękawy, a na przodzie zlewają się ukośne linijki w harmonijny rysunek. Ślicznie to wygląda, gdy jeszcze zdobne jest koronką gipiurową wąziutką, guziczkami maleńkimi, a także wstaweczką delikatną z przeciągniętą aksamitką czarną. Te wstawki węższe i szersze i podłożone pod nie aksamitki spotykamy na całych sukniach wokoło spódnicy lub na przodzie w formie fartuszka, a to nietylko na sukniach spacerowych, ale i na wizytowej pięknie wygląda pąsowa, szeroka na dwa palce aksamitka przeciągnięta przez czarną koronkową wstawkę.

Jako desenie na jedwabiach, faille, morach, atłasie i wszystkich lyońskich materyałach mamy wrabiane przepyszne duże kwiaty, a na liliowych kwiaty glicynii lub hortensyi; na białem tle atłasu olbrzymie maki z czarnym aksamitnym punktem w środku, róże pąsowe i różowe, jakby rozwiązany bukiet rzucone i jakby złotym odcieniem podmalowane. Powodzenie największe między tymi pięknymi materyałami ma tak zwane drap d'or—złociste sukno. Jest to delikatny jedwab koloru mieniącego się; wśród tego zarysowane lekko irysy. Suknia z takiego jedwabiu nie wymaga żadnych ozdób — forma najprostsza, obcisła, z małą powłoką i szarfą z liliowej gazy. Stanik zapięty z boku niewidzialnie, kołnierzyk wysoki i rękaw u ręki ruszetkami z liliowej gazy ubrane. Kapelusik z tiulu w trzech gradacyach liliowo-różowych odcieni, parasolka biała z haftem liliowym i białą rączką, buciki z liliowej skórki z białą stebnówką.

Dziwna ale śliczna kombinacya jest gazy czarnej jedwabnej w kwadraciki na wielkość dłoni krajanej i spajanej białą cieniutką wstawką, a każdy z kwadratów ma w środku rozetki z koronki Valencienne; suknia z tego leciutkiego materyału wygląda oryginalnie i nadzwyczaj bogato.

Już nieraz zauważyłam, że Paryżanki mają wielkie upodobanie do łączenia w swej toalecie białego i czarnego koloru, zwłaszcza na wiosnę, ale nigdy nie był gust ten tak wybitny, jak w obecnej porze. Mnóstwo widzimy toalet białych i czarnych. Przyjrzyjmy się jednemu takiemu ubraniu:

Suknia fularowa—na białem tle czarne kwiaty; dół ubrany czarną koronkową wstawką w trzy rzędy, falującą w ruch festonu w górę i ku dołowi; ten sam garnitur na staniku drapowanym i na rękawach. Kapelusz z gazy skręconej w węzeł nad czołem, białej i czarnej, pióra strusie szeroko w półkole kapelusz otaczające, buciki białe.

Nie możemy pominąć i drugiej jeszcze toalety ozdobniejszej, z niebieskiej gazy muszlinowej, złożonej z długich wązkich pasków w zakładki misternej roboty i szerszych pasów białych koronkowych, haftowanych w duże niebieskie kwiaty ze złotem. U dołu spodnia spódnica, czy też pierwsza suknia niebieska jedwabna, zakończona całą falą plisowanych niebieskich falbanek; stanik podobnie skombinowany jak spódnica, w paski (bandes) niebieskie i białe ażurowe, okrągło wycięty u szyi, pasek z faille niebieskiej, wysoki drapowany. Kapelusz z jedwabnej niebieskiej słomki z torsadą z białego tiulu, piórem o odbłysku metalowym i pękiem niebieskich kwiatów na włosach.

Ze wspomnień koncertowych powiem tylko, że na wieczorowe wyjścia dla ukrycia jasnych i strojnych toalet nakładają się płaszcze ogromne, długie, nieco powłóczyste, lecz krótsze od sukni. Trochę niewłaściwie jest dawać nazwę płaszcza temu ubraniu z leciutkich materyałów jedwabnych lub półjedwabnych, kolorów: białego, różowego, mauve, niebieskiego — jednem słowem najjaśniejszych, oszytych kaskadami ruszek, falbanek powiewnych, oszytych wstążeczkami, pikotkami, piórkami i t. p. Płaszcze te są nadzwyczaj strojne i podnoszą wykwintność toalety. Panie zachowują je wchodząc do sali koncertowej lub teatralnej zwłaszcza gdy suknia jest choćby najdyskretniej dekoltowana.

Łaskawa moda pozwala w tym gorącym sezonie uwolnić się nam od wysokich kołnierzyków, natomiast staniki wykrawają się u zaczątku szyi okrągło lub kwadratowo u mniej strojnych sukien spacerowych, a podłużnie w kształcie litery V u toalet strojniejszych.

Dla młodych osób bardzo modne i na lato stosowne są różnego kształtu kołnierze wykładane, chusteczki Trianon, fichu Marie Antoinette z muszlinów kolorowych, gazy jedwabnej, z falbankami i wstążkami.

Boa i eszarpki królują wszechwładnie, a wystawa dostarcza rzeczy bardzo ładnych w tym wydziale damskiej ozdoby toaletowej. Boa te, długie do ziemi z piór ptaków zagranicznych śliczne efekta nadają sukniom letnim, zwłaszcza gdy kolorem dobrze są zastosowane.

Na kapeluszach w tym sezonie różanym widzimy róże i róże, całe bukiety róż—jest to bardzo delikatny i wytworny gust stosować strój na kapeluszu do sezonu kwiatów—za to z niemałym podziwem witamy nowy wybryk mody, która każe na leciutkich kapeluszach dojrzewać owocom takim, jak: czereśnie, morele, śliwki, a nawet jesienny winograd. Nie nadaremno jednakże modystki paryzkie mają rozgłos w świecie całym, gdyż te owoce z dobrem zastosowaniem wstążki i koloru słomki bardzo korzystne robią wrażenie, a lekko przypięta gałązka z żółto-różowemi morelami wśród zwoju złocistej gazy na włosach brunetki, robi wrażenie harmonijne.

Buciki, trzewiczki, pantofelki ze sprzączkami noszą się bardzo długie i szpiczaste z wysokim korkiem, białe, popielate, brązowe, zielone, liliowe, a prawie najrzadziej czarne. Nawet do czarnej sukni widziałam białe trzewiczki z praktycznego płótna, które wybornie czyścić się daje, a także ze skóry włosiastej—rodzaj błyszczącego filcu białego i srebrnego połysku.

Na zakończenie niniejszej pogawędki powiem wam szanowne czytelniczki, co w zeszłym tygodniu sprowadzało najliczniej tłumy płci pięknej na wystawę damskich ubrań — oto suknia ślubna przeznaczona dla pracowni Wortha, cała z koronki point d'Alençon, strój iście królewski, na tle białego atłasu. Zamiłowanie do koronek ogarnia coraz więcej tutejsze strojnisie — śliczne to, ale małej liczbie kobiet dostępne.

Prześliczne nowe parasolki żółte i zielone nazwano w magazynach „Aiglon.“

Seweryna Duchińska.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Być może, iż końcowa asceza, rozpamiętywanie znikomości życia i całkowite zatopienie się w modlitwie były u niej wynikiem naturalnej ewolucyi ducha, dość zwykłej u jednostek żywo czujących, a zarazem skłonnych do zagłębiania się w sobie. Wiemy o wielu mężach świątobliwych, praktykujących z podziwem świata wszelkie cnoty chrześcijańskie, którzy za młodu byli skończonymi światowcami. U Niemiryczowej ta ewolucya wydaje się tem naturalniejszą, że zawsze ona miała pociąg do religijności. Dowodem tego wydane za młodszych lat „Pieśni duchowne.“

Stopniem pośrednim, wiodącym od figlarności erotycznej i lekkiego, światowego żartu do religijnej ekstazy i pogardy świata, są w pieśniach poetki wiersze, które nazwałbym „filozoficznymi,“ nie biorąc jednak tego określenia w znaczeniu naukowem.

Ton w wierszach „pod figurami“ zmienia się nieznacznie, prawie niedostrzegalnie. Po żywych, swobodnych, często nawet swawolnych obrazkach, następują ucinki w rodzaju następnych:

Pod Panną na puszczy siedzącą.

Ja pustelnicze życie tu prowadzę.
W kwiatach mój plejzyr. Tak każdemu radzę.

Pod Damą, między kwiatem i dziećmi siedzącą.

I jam przed laty w tych intrygach żyła,
Niżelim tego świata nie zważyła;
A teraz *adje!* uprzykrzony świecie!
W dziatkach mój plejzyr, jako też i w kwiecie.

Gdy już ten przełom natąpił, coraz poważniejsze refleksye nawiedzają poetkę. Ale nie widać w jej pieśniach walk wewnętrznych, bolesnego szamotania się, wysiłków rozpaczliwych—co wszystko tak częste u kobiet, gdy rozstawać się muszą z ponętami życia światowego.

Spokojną rezygnacyą tchnie wiersz następny.

Pod Ślepą Fortuną.

Ślepa Fortuna na obydwa oczy,
A szczęścia kółko komu chce to toczy.
Jednemu ośleп ściele się Fortuna,
Drugim nieszczęście jest za importuna.
Zwyczajnie, koło to w górze, to w dole.
Jak Bóg chce, daje; to kocham, to wolę.

Jeszcze wyraźniej zaznacza się to w wierszu poniższym, który brzmi prawie jak traktat moralistowski.

Pod Osobą białogłowską, mocno zamyśloną.

W mocnem twem zadumaniu przecie się uśmie-
[chasz,
Lub w troskach twych zostajesz i stokrotnie
[wzdychasz,
Pokazujesz, żeś w myślach kontenta, wesoła.
Farbujesz się, a przecie nie zmarszczywszy czoła.
Tak mądrzy ludzie czynią; niech się każdy uczy:
Choć nie jedna, lecz dziesięć bied komu dokuczy,
Nie pokazać co trapi lub nie kontentuje—
To rozum nad pasyą u takich góruje.
Jest co chwalić, gdy umysł taki w czyjej głowie,
A dopieroż gdy zdobi życie białogłowie,
W których to niecierpliwość najbardziej panuje.
Mądra, która pasyje swoje umiarkuje.

Kto zawinie do tego portu i zbroję „mądrości wiekuistej“ przywdzieje, zachowywać się zwykł dwojako. Albo roztapia się całkowicie w Bogu i świat z oczu traci, albo też, czując się mężnym i na wszelkie ciosy wytrwałym, do walki ze światem staje.

Rozumie się, że wrogiem nie jest mu wówczas cały świat, lecz tylko jego cząstka grzeszna.

Według pojęć dzisiejszych, taka walka, choćby w szczupłym obrębie toczona, stokroć więcej waży, niż najwznioślejsze kontemplacye na osobności, w oderwaniu od społeczeństwa. Apostoła, żyjącego wśród ludzi i dla ludzi, wyżej stawiamy od ascetów, cuda nawet czyniących—na pustyni.

Niemiryczowa modliła się nietylko na ziarnach różańca; modlitwami były rownież wszystkie, ostatnie jej pieśni. Jeśli te pieśni aż dotąd pozostawały w ukryciu, nie jej to wina, lecz niewdzięcznych dla poezyi czasów, w których żyć jej wypadło. Co do niej, z placówki życia odeszła spokojnie, zadanie swe spełniwszy, gdyż *usque ad finem* poetką pozostała. A że potrafiła być i szermierką prawdy, dowodzi wiersz następny chropawy w formie, ale w treści bardzo piękny:

Kłódką usta zamykam, by nie mówić prawdy,
Bo w tym wieku prawdziwy *) człek wzgardzony [zawdy.
Jednak blizko klucz trzymam od ust moich zamku,
Uważając na wszystko z zmierzchu do poranku.
Przecie sobie w mej myśli ustawicznie mruczę,
Że od prawdy na świecie zginęły już klucze.
Trudno mówić co prawda komu w oczy śmiele,
Bo prawda nieprzyjaciół rodzi bardzo wiele.
Lecz gdy niesprawiedliwość bardzo mi dokuczy,
Dobiorę ja dla prawdy do moich ust kluczy.
A choć niejeden powie:—Cyt! milcz, radzę...
Jednak ja klucz od prawdy mam w wielkiej po- [wadze.

Wiktor Gomulicki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Ranek był ciepły i jasny, powietrze czyste i słoneczne, lekarz doradzał mi przechadzkę po polach, a Flora ofiarowała się, że mi towarzyszyć będzie. Ledwie wyszła z pokoju po kapelusz, już znowu jęło tulić się to coś w kącie. Przemogłem się tym razem, czułem jak blednę, ale przemogłem się tak dalece, żem uwagi lekarza na siebie nie zwrócił. Wziąłem gazetę ze stołu i zacząłem czytać. Ale zaledwie wzrok na niej utkwiłem, położyła się ręka jakaś cudnych kształtów, przezroczysta jak kryształ, na drżącym w mej ręce arkuszu.

— Doktorze!—wykrzyknąłem.

— Co się stało? — zerwał się przestraszony, odrzuciwszy ołówek, którym coś w notatniku zapisywał.

— Patrz pan, patrz! co pan widzisz na tym arkuszu?—wołałem.

— Co mam widzieć? Chyba, że trzymasz go pan do góry nogami?—zdziwił się doktór.

— A ręka?—wybełkotałem.

— Masz pan słuszność, ręka pańska trzęsie się jak w febrze — pokiwał głową i zbadał znowu puls mój bijący jak młotek.

— Jestem gotowa! — zawołała Flora, wchodząc do pokoju, i uspokoiłem się w okamgnieniu.

— Pójdźmy, doktorze. Była to tylko mała pozostałość gorączkowego wzburzenia — odetchnąłem i jąłem pierwszy schodzić ze schodów.

Przed domem ujęła mnie Flora w różowem usposobieniu za rękę, i przebiegliśmy kilkanaście kroków jak dzieci, śmiejąc się ze starego doktora, który przy swej otyłości dogonić nas nie mógł. Potem doprowadziliśmy go do powozu oczekującego na gościńcu, a sami udaliśmy się wązką drożyną na wielką łąkę, ciągnącą się aż do lasu. Łąka ta była niegdyś również lasem, a jako ostatni ślad i pamiątka jej dawnej postaci została młoda, samotna brzezina, którą przed laty oszczędzono, jako drobny pęd, do wielkiego, omszonego tulący się kamienia. Ogromny głaz ten, strącony zapewne w dawnych, dawnych czasach, przy jakimś gwałtownym przewrocie, aż z wierzchołów gór oddalonych i pchany parciem pierwotnej siły wybuchowej, oraz ciężaru własnego, wpadł niewątpliwie jak piorun do ówczesnego w miejscu tem boru, gruchocząc i miażdżąc wiekowe leśnych olbrzymów korony. Dziś w snach zdawał się tonąć głębokich. Liście brzozy chwiały się nad nim zielono-złociście w porannem powietrzu, roniąc, niby łzy, krople rosy na ziemię. Zatrzymałem się koło drzewka. Tajemna, niepojęta moc ciągnęła mnie do niego. Naprożno pytała mnie Flora, co tak niezwykłego dostrzegłem w tej brzozie, naprożno do dalszej zachęcała mnie drogi. Usiadłem na skraju kamienia i zatonąłem w myślach, nie słuchając miłego szczebiotu chcącej koniecznie rozbawić mnie Flory. Wreszcie i potok jej wymowy zanikł zwolna, gdym przez czas dłuższy, na wszystkie jej pytania nic prócz „nie" i „tak" nie odpowiadał.

Wstała.

— Zostaniesz tutaj?—spytała. — Muszę zajrzeć do dziecka. Ale wrócę za chwilę i pójdziemy dalej razem.

— Zmęczył mnie zbyt wczorajszy wypadek — skłamałem. — Wrócę zaraz za tobą do domu, jak tylko mnie słońce trochę rozgrzeje.

Zaledwie Flora odeszła, zacząłem rozglądać się dokoła. Rzecz dziwna: nie przerażała mnie już niezwykła ma przygoda, przeciwnie, z upragnieniem wyczekiwałem dalszego jej ciągu. Ręka, którą tak wyraźnie ujrzałem, zbudziła we mnie żądzę oglądania w całej postaci owego cienia, tak wytrwale mnie ścigającego. Nie spostrzegłem nic, ale po chwili zaszeleścił wiew jakiś w gałązkach brzozy, i drzewo całe zachwiało się nagle w sposób uderzający... Nie był to wiatr, bo wysokie trawy stały dokoła nieruchomie. Zdawało się raczej, że niewidzialna ręka wstrząsa pniem drzewiny. Przystąpiłem bliżej, i nagle owiało mnie znów tajemnicze tchnienie, które wczoraj przed ukazaniem się widziadła tak mroźnie mię przejęło. Do ucha dobiegał mi jeno cichy szelest drobnych listeczków, ale wewnątrz duszy brzmiało to dziwnie, niby gędźba jasnych dźwięków, wiążących w głos ludzki i ludzką mowę, a jakkolwiek, że tak powiem w duchu tylko słyszałem coś, co niby własna myśl we własnem rodziła mi się wnętrzu, wydawało się jednak, że z nieskończonej dali, z ust jakichś obcych to wypływa.

— Przestań się mnie lękać—wionęło pieszczotliwie.

— Gdzie jesteś? — spytałem, nie ruszywszy nawet ustami.

— Mówię do ciebie szelestem drzewa—zabrzmiała odpowiedź.

— Ukaż się tedy! Co czynić mam, aby cię ujrzeć?

— Nic. Chcieć jeno mnie ujrzeć, ale chcieć wolą pewną, niezłomną, bez strachu.

— Już chcę!

— Niepodobna teraz! — wołało ciszej coraz i dalej, jakby zamierając.

— Co ci przeszkadza?

— Ona! — westchnął głos i dobrzmiał niby struna przerwana.

Liście brzozy zwisły znowu nieruchomie na gałązkach. Obejrzałem się—Flora stała koło mnie.

— Nie, nie mogę zostawić cię samego — rzekła z troskliwością serdeczną. — Przyszło mi to na myśl, gdym szła do domu. Jesteś jeszcze niezdrów. Zostanę z tobą.

Wolałem już przystać na powrót do domu; czułem istotnie wielkie znużenie i usnąłem wkrótce na kanapie. Nie śniło mi się nic, spałem spokojnie, i doktór, przyjechawszy na obiad, uznał mnie za zupełnie zdrowego. Przechadzaliśmy się po obiedzie w ogrodzie, wieczorem graliśmy w karty, a doktór odjeżdżając, zalecił, abym wcześniej, niż zwykle się położył. Flora postanowiła, że stary nasz służący tej nocy spać musi w moim pokoju, aby ktoś był w pobliżu na wypadek, gdybym znów zachorował.

— Sama zostałabym u ciebie—rzekła mi— ale nie mogę odstąpić dziecka, a gdybym je z sobą wzięła, mogłoby cię płaczem ze snu budzić.

Nie opierałem się niczemu. Stary sługa siedział przy mojem łóżku, a gdym oczy zamknął, położył się na sofie i po kilku minutach sam spał snem sprawiedliwych. Leżałem jeszcze kwadrans może, rozmyślając ciągle o zdumiewającem zdarzeniu z napojem czarodziejskim i starając się przekonać siebie samego, że bądź co bądź, wszystko było jedynie skutkiem nadmiernego wzburzenia i podrażnionej wyobraźni. Ale cóż były warte moje rozumowania? Niby pragnienie palące, nieukojona dręczyła mnie tęsknota, aby ujrzeć znowu owo dziwne zjawisko i aby wymódz na tajemniczym cieniu jakąś wieść o świecie nieznanym! Patrzałem chciwie w próżnię, oglądałem się badawczo dokoła siebie, ale nie dostrzegłem nic, słyszałem tylko miarowy oddech śpiącego staruszka. Ostrożnie wysunąłem się z łóżka, narzuciłem na siebie ubranie, zaciągnąłem kotarę przy łóżku, aby stary Grzegorz, zbudziwszy się przypadkiem, nie spostrzegł mojej nieobecności, potem wykradłem się cichym krokiem z pokoju i przeszedłszy niepostrzeżenie przez cicho śpiący dom, znalazłem się na górze, w ciemnej bibliotece ojcowskiej. Przez okno, dotąd niezamknięte, otwierał się czarujący widok na srebrzącą się w świetle miesięcznem okolicę. Z uniesieniem wyciągnąłem ramiona, jak kochanek do kochanki.

— Zaklinam cię—szeptałem w dal, w chłodny mrok nocny—zaklinam cię, duchu tajemniczy, w imię mocy, która światy tworzy i światy niszczy, zjaw mi się! W imię ducha duchów, duszy dusz, w imię tchnienia, którem wszechświat oddycha, stań przede mną i objaw mi się! Chcę cię widzieć, chcę cię poznać, ktokolwiek jesteś, anioł czy demon!

— Nie zaklęć twoich, twego słucham się pragnienia—zaszemrało w cichym powiewie.— Oto jestem przed tobą! Pójdź za mną!

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

---

*) Prawdomówny.

KRONIKA.

Ze spraw kobiecych.

Dla osób pragnących udać się do Paryża w celach naukowych, a nieposiadających w tem mieście żadnych bliższych ani dalszych stosunków, pożytecznem będzie dowiedzieć się, iż miejscowe stowarzyszenie młodzieży polskiej noszące nazwę „koła“ zorganizowało tam: *biuro informacyi i pomocy naukowej.* Założeniem tej instytucyi jest: Udzielanie objaśnień wszelkich dotyczących studyów w Paryżu, dostarczanie odpowiednich programów wraz z rozkładem godzin i t. d. — udzielanie rad i wskazówek osobom pragnącym ułożyć sobie program studyów specyalnych w Paryżu — ułatwianie i pośredniczenie w stosunkach z instytucyami naukowemi, i wypełnianie zleceń w zastępstwie nieobecnych — przyjście w pomoc udzielaniem informacyi o stypendyach, zapomogach i pomocy naukowej dla młodzieży naszej kształcącej się w Paryżu—nakoniec zamierza biuro informacyi utworzyć przy istniejących instytucyach naukowych osobne oddziały, zastosowane do potrzeb kształcącej się młodzieży polskiej. W duchu tego postanowienia urządzono już specyalne kursa języka francuzkiego dla nauczycielek polek. Mają te lekcye miejsce w zakładzie panny Williams angielki, otwartym w roku 1892. Panna Williams, która jest od roku 1885 nauczycielką języka angielskiego w Szkole Normalnej w Sèvres, założyła szkołę pod nazwą: Franco - English - Guild; przy niej, dzięki rozwojowi, otwarto sekcyę niemiecką, a w ostatnim roku polską, o której powiedziano wyżej. Program obejmuje: naukę języka, wymawiania, gramatykę, historyę i literaturę francuzką, wreszcie wykłady o instytucyach Francyi współczesnej. Egzaminu wstępnego niema, obowiązującem jest tylko średnie wykształcenie ogólne. Rok szkolny od 15 Października do 15 Czerwca. Opłaty wpisowe, licząc w to studya wraz z egzaminami, wynoszą 260 franków rocznie. Zważywszy, że u nas zapotrzebowanie bon francuzek jest dotąd znaczne, a osoba polskiego pochodzenia opuszczająca ten zakład przynieść ze sobą musi i coś z tego, ponad wszystko cenionego, akcentu paryzkiego, powinnaby przeto taka kandydatka, nawet w oczach spragnionych tego kształcącego czynnika, znaleźć niejakie pierwszeństwo przed boną, nie dającą w większej części wypadków najmniejszych rękojmi. Listy z zapytaniami o szczegóły bliższe adresować należy: *„Koło“ Association de la Jeunesse Polonaise Paris. Rue Monsieur le Prince 53.*

Wielki międzynarodowy kongres kobiecy odbędzie się w Paryżu w jesieni i trwać będzie od 5 do 9 Września. Treść obrad tego wiecu obejmuje: a) stronę ekonomiczną pracy kobiet (wynagrodzenie — czas pracy — warunki zdrowotności) - b) moralność (rozumie się jednaka dla obu płci)—c) Sprawę wychowania — d) Prawa małżeńskie — e) Publiczne prawa kobiet—zupełna wolność zawodu.

Wyznajemy w pokorze, iż dodatku do litery b) objętego nawiasem nie pojmujemy wcale a wcale. Kongres zajmować się będzie sprawami kobiecemi i moralnością kobiecą, o moralności przeto mężkiej nie będzie tam chyba mowy, ani o podniesieniu jej do moralności obowiązującej w świecie niewieścim, bo to przekraczałoby zakres obrad. Skoro zatem idzie o ujednostajnienie moralności dla obu rodzajów, nasuwałoby to przypuszczenie dosyć ryzykowne, od którego zrealizowania, niech nas Bóg zachowa.

Turniej.

Towarzystwo artystów naszych postanowiło dostarczyć ucieesznej a niezmordowanej Warszawie widowiska, którego to dobre miasto nie zakosztowało do tej pory. Widowisko przyszło w istocie do skutku i powtórzonem zostało nawet po razy kilka, gwoli zwiększenia dochodów Towarzystwa, a treść jego stanowiły igrzyska średniowieczne, przypadające, nawiasem mówiąc, do miary, nastroju, zwyczajów i całości duszy człowieka współczesnego, o wiele gorzej jeszcze, niż przysłowiowy garbaty do ściany, albo kwiatek do kożucha. Średniowiecze i nasza epoka schyłkowa! — pomyślmy tylko sami! Fizyczność człowieka i zwierzęcia, nieodłącznego tych produkcyi towarzysza, zcherlała w tym stopniu, że bez wytworzenia parodyi rażącej o wznowieniu tego rodzaju zapasów pomyśleć niepobobna, a duchy?.. duchy podobno spotężniały, rozrosły się, zyskały na głębi, a przytem wysubtelniły się, wedle mniemania powszechnego niesłychanie, co powtarzamy tutaj nie bez pewnej niewiary w możliwość harmonijnego rozwoju w tych wszystkich kierunkach współcześnie. Jednem słowem Zbyszka ówczesnego na jego Fryzie lub Andaluzie chociażby, możemy mieć przypomnianego przez dekadenta czasów naszych dosiadającego dwulatka. Zakujże te kształty w zbroję nieszczęśliwy reżyserze turnieju, i próbuj dokazać tego tak, abyś nie stworzył operetki!

Takie też wrażenie wyniosła większa część widzów turnieju danego przy ulicy Hożej, w roku Pańskim 1900 w Warszawie.

Do upowszechnienia.

Pisma codzienne ostrzegają ludzi poszukujących lokali do wynajęcia o faktycznej zniżce cen, jaka w ostatnich czasach coraz bardziej się ustala. Mieszkania, których cena podniesioną była w ciągu dwóch lat ostatnich, obecnie idą w cenie niższej od tej, jaka była przed podrożeniem.

Wskazówki i rady.

Jarzyna mieszana szczaw i szpinak.

Wziąść pół na pół szpinaku i szczawiu. Szpinak jak zwykle obrany ugotować na obfitej wodzie z solą, przelać kilka razy zimną wodą, aby kolor zachował i usiekać jak można najdrobniej. Szczaw zaś usiekać po obraniu i udusić w maśle nie żałując tego ostatniego. Oddzielnie zrobić zasmażkę z masła z odrobiną mąki, rozebrać rosołem lub bulionem włożyć stosując do ilości łyżkę śmietany kwaśnej, włożyć szczaw wymieszany ze szpinakiem, posolić do smaku, zagotować razem na zupełnie małym ogniu i podać do kotletów cielęcych lub do jaj puszczonych na masło. Jeśli jarzyna gotowa, a jeszcze nie można podawać obiadu, to rondel wstawić w drugi rondel z gorącą wodą i postawić na blasze, a będzie dobra i kolor zatrzyma.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich.

Kamilli WAYDEL

Aleja Jerozolimska № 31, wykonywa powierzone jej roboty starannie i prędko, po cenach umiarkowanych.

ZAKŁAD *karbowania, plisowania* Falban, Sukien, Koronek, Wycinanie ząbków „PLISSE-SOLEIL"

C. LESKI

Marszałkowska № 143, 1-sze piętro front.

MAGAZYN MÓD B. Zielińskiej

17. CHMIELNA 17.

poleca kapelusze damskie najświeższych fasonów podług zagranicznych modeli, gustownie wykonane po cenach umiarkowanych.

Patentow. w Anglii.



Crême CAZIMI METAMORPHOZA przeciwko **PIEGOM.**

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi*. Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym I. B. SEGALL w Wilnie i Odessie. W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn. 2080

Dr. A. BUCKIEWICZ

Z dziedziny chorób **NERKOWYCH.**

I. Odkrycie istoty choroby skrofulicznej. II. Wysypki skórne, jako wczesne objawy zapalenia nerek; III. Odręczny rozbiór moczu na białko. 2096

Kop. 30, Markami 32. Nowogrodzka 24—3.



Vin de Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające. Broszura d-ra de BARRE. o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

Konserwuje się sposobem Pasteura.



Ostrzega się przeciw podrabianiom

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence, Drome, France.

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10 poleca: **Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.**

Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne. Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047 Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA **KAPELUSZE, NOWOŚCI.** *4. Czysta 4.* 2046

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31 (Hotel Royal)** 2050 Poleca się względom Sz. Publiczności.

Zmiana adresu **Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU** egzystujący od 1873 roku 2055 przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

SZANOWNE PANIE

upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej** *Marszałkowska gmach Tow. Rossya.*

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie *fasony wiedeńskie*

à la Renaissance!!...

fasony paryskie **GABRIELLE CARMEN BARDA** w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

Chambres Garnies

„NATIONAL"

róg Nowego-Światu, **Książęca № 4.** Telefon 771.

Nowo-otworzone 40 pokojów elegancko umeblowanc, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna**, usługa dobra, ceny przystępne, od kop. 85 do 4 rubli na dobę. Kawa, herbata, obiady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi. **Obiady gospodarskie**—na miejscu. 2088

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

Pracownia Kwiatów Sztucznych

EUFEMIA

Wspólna 49, m. 3. Wielki wybór pięknych kwiatów po cenach przystępnych. 20

Ekrany, Parawany, Słupy, Stalugi do nut, Biurka damskie, Etażery Stoliki fantazyjne, Szafki „Secession," Gobeliny ręcznie malowane i haftowane, Majoliki i t. p. polecają

Sobol & Reiss

Warszawa. Nowo=Senatorska № 9. 2069

Welocypedy — Wózki dziecinne.

Ostrzegam od naśladownictwa. — Lodownie pokojowe. Maszynki do lodów.

Nowość!

Wszędzie proszę żądać MASZYNEK gazowo-naftowych „ISKRA" krajowe, patentowane za Nr. 10321. Lepsze od wszystkich dotychczas sprowadzanych z zagranicy znacznie tańsze. Wyłączna sprzedaż w sklepie wyrobów żelaznych, narzędzi, naczyń kuchennych i gospodarskich. 2017 Dla PP. Kupców rabat.

Fr. Gorywoda Chmielna № 20, róg Szpitalnej.



Oryginalne Maszyny do szycia uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty.

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16. 2038

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

Maurycego ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami ze wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. 89

Chmielna 32.

W braku fotografii ajentura fotografuje każdego z odbiorców bezpłatnie.

!!! Tygodniowo tylko 75 kop. !!!

Ajentura portretowa poleca *artystycznie wykończane portrety kredkowe i olejne z fotografii wraz z ozdobnemi ramami* i oddaje takowe po *nader nizkich cenach.*

Na raty tygodniowe i miesięczne.

Warszawa, Zielna Nr. 29, Telefon Nr. 1175.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 7 po południu. Poszukiwani zdolni agenci.

NOWO-OTWORZONY 2034

Magazyn wyrobów srebrnych i złotych

S. SUKERT

Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t. p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacye.

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem **Zakład artystyczno-fotograficzny** przy ul. Bielańskiej 18 pod firmą

P. LEVIN

Robota staranna i akuratna.

Uczącym się rabat 2061

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko - Francuska, 10** zesz., każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w 14 zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13). Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2007

Zakład Ogrodniczy W. GARNUSZEWSKIEGO

154

Krakowskie-Przedm. N-r 5 poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE. Kolonia N-r 6 C.

BIURO NAUCZYCIELSKIE **pierwszorzędne**

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19 Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

Magazyn Paryskiej Galanteryi SKÓRZANEJ „á la Ville de Paris"



(Maroquinerie Parisienne). **Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.**

Marszałkowska 132. 2035

Polecamy! No co otworzony

Skład Nici Waleryi Podkowińskiej

Krakowskie Przedmieście № 14.



Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl. **PUDER IRIS** nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15, 30 i 50. Główny Skład Solna № 7. 190

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Іюня 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego